



LEOKADIA FIOŁEK

Dnia 21 października 1947 r. w Radomiu Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu w osobie członka Komisji adwokata Zygmunta Glogiera przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Leokadia Fiołkowa
Wiek	46 lat
Imiona rodziców	Wiktoria i Michał
Miejsce zamieszkania	Radom, ul. Malczewskiego 11
Zajęcie	urzędnik sądowy
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

Od wejścia Niemców do Radomia przebywałam na miejscu do chwili aresztowania, tj. do 13 maja 1941 r. Pierwsze wysiedlenia miały miejsce na początku grudnia 1939 r., a było to w związku z utworzeniem dzielnic niemieckiej. Wyrzucano wtedy masowo ludzi z mieszkań, pozostawiając ich losowi. Termin kilkugodzinny nie pozwalał na zabranie dobytku, który po większej części pozostał w mieszkaniach. Opróżniano wtedy ulice: część Żeromskiego, Moniuszki, część Piłsudskiego i Sienkiewicza.

W tymże miesiącu (11 listopada 1939 r.) aresztowano większą liczbę mieszkańców, [wśród nich] byli sędziowie, lekarze, adwokaci, działacze polityczni, nauczycielstwo i inni. Była to raczej akcja represyjno-zabezpieczająca.

W styczniu 1941 r. miało miejsce masowe aresztowanie – [zatrzymano] ok. 600 osób z rozmaitych sfer. O ile sobie przypominam, było to w związku z wykryciem jakiejś organizacji w kawiarence na Żeromskiego, w związku z czym aresztowany został Gajl.

13 maja 1941 r. ok. godz. 4.00 rano do mego mieszkania weszło dwóch osobników – jeden cywil, drugi w mundurze – którzy po przeprowadzeniu pobieżnej rewizji zawieźli mnie na ul. Kościuszki. Były to pojedyncze aresztowania. Aresztowano również panią Pietrzykowską, po której męża przyszli. Na Kościuszki spisali personalia i odwieźli mnie do więzienia, gdzie ulokowano mnie na *Sonderabteilung* urządzonym przez Kocha. Z ust współtowarzyszy i współtowarzyszek słyszałam, że Koch znęcał się nad ludźmi.

Wożona byłam na badania na ul. Kościuszki kilkanaście razy. Dwukrotnie w ogóle nie byłam przesłuchiwana. Oczekując na badania zawsze siedziałam w piwnicy, skąd zabierano mnie na drugie piętro, gdzie przesłuchiwana byłam w dużym pokoju z balkonem wychodzącym na ul. Kościuszki. Badał mnie w tym pokoju osobnik wysoki, lekko ryżawy, lat ok. 30, twarz pociągła, ostry nos, dobrze mówił po polsku, oraz drugi osobnik, silny brunet, tęgi, więcej niż średni wzrost, twarz okrągła, duże brwi, czarne. W czasie przesłuchań bił mnie ten drugi osobnik, przeważnie deską. Pierwszy raz położono mnie na ławie, następnymi razami bito mnie, kładąc na biurko. Ogółem byłam bita siedmiokrotnie w czasie badań. Pamiętam – było to pierwsze badanie – zaprowadzono mnie na trzecie piętro. Wtedy to przechodziłam przez pokój, który przypominał rupieciarnię, i widziałam tam fotel, na którym siedział mężczyzna z twarzą wykrzywioną cierpieniem. W pokoju położonym za tym pomieszczeniem, gdzie stały ława i stołek, zostałam pobita deską tak mocno, że w więzieniu dostałam krwotoku, co nie przeszkadzało im brać mnie na nowe badania. Bili mnie następujący osobnicy, których rysopisy podaję: niski, krępy brunet w okularach, twarz szeroka, zwierzęca; wysoki, szczupły jasny blondyn i mały, szczupły blondynek. Wszyscy w wieku do lat 30, mówiący dobrze po polsku.

Wśród tych, z którymi jeździłam na badania nie było osoby, która by nie była mniej lub bardziej bita. Przeważnie po przesłuchaniu wszyscy broczyli krwią.

Na początku sierpnia 1941 r. wysłana zostałam wraz z innymi kobietami – ok. 200 – do obozu w Ravensbrück, gdzie przebywałam do 28 kwietnia 1945 r., tj. do dnia ewakuacji, w czasie której uciekłam. Żadnych nazwisk gestapowców nie jestem w stanie podać.



Dodaję, że wszyscy mężczyźni byli wożeni na badania skuci w kajdany.

Tak zeznałam.

Odczytano.